

*Album Polonicum: 1592–1745. Metryka nacji polskiej w Padwie: edycja fototypiczna*, t. 1, cz. 1–2, red. Renata Gajowiak, Małgorzata Iżykowska, współpr. Magdalena Gutowska, Piotr Jamski, tł. Zbigniew Pyż (ang.), Serafina Santoliquido (wł.), Warszawa 2018 (Natio Polona. Fontes et Studia, t. 1), Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA, ss. 71, 317, 260, il.; Olga Kucharczyk, *Herby przedstawicieli nacji polskiej na Uniwersytecie Padewskim. Katalog znaków heraldycznych*, red. wstęp Mirosław Lenart, esej Franco Benucci, [tł. Małgorzata Stolarska (wł.), Anna J. Gołąbek-Asikainen (ang.), Małgorzata Jesiotr (łac.)], Warszawa 2023, Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA, ss. 530, fot., il.

Imponująco prezentuje się edycja *Albumu Polonicum: 1592–1745. Metryki nacji polskiej w Padwie* wydana w 2018 r. przez Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA. Jest perfekcyjna w każdym szczególe – zadbano nawet o okładkę, powtarzając formy skórzanego oprawy ze złożonymi tłoczeniami obu woluminów, w których pomieszczono wpisy mieszkańców Rzeczypospolitej Obojga Narodów studiujących lub tylko przebywających w Padwie w latach 1592–1745. Na 308 kartach, z których nie wszystkie zostały wypełnione, wpisało się 2359 przybyszów „nacji polskiej”. Wpisom towarzyszy przeszło 120 ilustracji – mniej lub bardziej rozbudowanych kompozycji heraldycznych: rysowanych kaligraficznie lub malowanych, całostronicowo lub w mniejszym formacie.

Ile jest ich dokładnie? Nie jest rolą recenzenta dostarczanie podstawowych informacji o publikowanym źródle: morfologicznych, kodykologicznych, chronologicznych czy wreszcie heraldycznych. Tego w edycji POLONIKI zdecydowanie zabrakło. Wprawdzie nie ma wiadomości można zaczerpnąć ze wstępu Mirosława Lenarta, ale nie jest on rzeczowym omówieniem podstawy źródłowej edycji. W artykule tym można wprawdzie znaleźć nie mała informacji na temat sięgającej XVIII w. historii „odkrywania” metryk padewskich nacji polskiej, stanu badań na nimi, wreszcie ogólnych zasad funkcjonowania korporacji „narodowych” w Padwie, także nacji polskiej, ale brak danych o samym źródle, o jego materiale, wielkości, czasie powstawania, a także zasadach dokonywania wpisów i opatrywania ich dekoracjami heraldycznymi. Niektórych informacji można się domyślać z artykułu, ale o niektórych brakuje choćby kilku słów wyjaśnienia.

Nie sposób też zgodzić się z niektórymi refleksjami ogólnymi Mirosława Lenarta, jak choćby z oceną kulturalnych i mentalnych uwarunkowań włoskich podróży podejmowanym przez mieszkańców Rzeczypospolitej na przełomie XVI i XVII w. i realizowanych studiów na Uniwersytecie w Padwie. Domniemane różnice postaw światopoglądowych między przedstawicielami

elit europejskich nie sprowadzały się też do dyskusji „na temat idei honoru”, podczas gdy „potomków dawnych Sarmatów o wiele bardziej interesowało udowodnienie przynależności do stanu szlacheckiego” (s. 60). To stanowczo zbyt daleko idące uproszczenie złożonej problematyki. O świadectwa – także heraldyczne – przynależności do uprzywilejowanych stanów dbali w Europie wszyscy, którzy aspirowali do zajmowania wysokiego miejsca w strukturach społecznych. Aby się o tym przekonać, wystarczy rozejrzeć się po murach dziedzińca i w salach Uniwersytetu Padewskiego. Tymczasem bardziej ambitnej szlachcie „obojsza narodów” nie były też wcale obce rozważania o normach zachowań mieszczących się w pojęciu „honoru”, u nas zwanego wówczas „czcią”.

To jednak kwestia marginalna wobec znaczenia samej edycji. Metryka nie była w Polsce nieznaną i korzystano z niej dość obficie już w XIX w. Doczekała się też w 1971 r. krytycznej publikacji przygotowanej przez Henryka Barycza, a i zdobiące rękopis herby bywały wydawane, choć są one stosunkowo słabo dostępne. Tym bardziej szkoda, że nie skorzystano z bardzo skromnej edytorsko publikacji Barycza i nie dopełniono luksusowej edycji fototypicznej stosownym aparatem, czyli dodanej w postaci aneksu transkrypcji wpisów dokonanych w obu woluminach *Albumu Polonicum*, ewentualnie wraz z indeksem opracowanym przez Karolinę Targosz. Korzystanie ze źródła byłoby wówczas łatwiejsze. Wprawdzie należy założyć, że historycy bez trudu dadzą sobie radę z odczytaniem wpisów, ale jest to założenie dość optymistyczne: poradzą sobie z pewnością badacze obyci z praktyką studiowania źródeł pisanych. A takich jest coraz mniej. Nauki pomocnicze historii, w tym paleografia, nie są dziś „w modzie”, a znajomość dawnego pisma jest wśród młodych adeptów historii słaba. Oczywiście można wspierać się przy lekturze edycji fototypicznej pracą Henryka Barycza, ale jej zamieszczenie w *Albumie Polonicum* z pewnością zwiększyłoby zasięg funkcjonowania publikacji.

Wreszcie herby – *Album Polonicum* to kapitalne źródło do dziejów heraldyki polskiej, zwłaszcza dla XVII w. – epoki, która uchodzi za czas transformacji walorów semantycznych herbów i słabnięcia ich roli jako znaków, a wzrostu znaczenia w sferze *decorum*. Uważny ogląd dekoracji heraldycznych w *Albumie Polonicum* zdaje się jednak wskazywać, że herby przynajmniej do połowy XVII w. odgrywały nadal ważną rolę, nie tylko jako znaki identyfikacji stanowej, ale także tożsamości jednostkowej i rodzinnej. Zdaje się o tym świadczyć m.in. obecność bardzo licznych herbów złożonych, zwykle czteropółowych, obrazujących kilkupokoleniowe więzi genealogiczne. Czy zawsze prawdziwe? Bez dokładnych badań nie da się tego ustalić wiarygodnie.

Kilka jeszcze ważkich pytań można by postawić, studiując herby nacji polskiej na kartach *Albumu Polonicum*. Choćby o wiarygodność niektórych wyobrażeń, zwłaszcza tych o odmienionych barwach, odbiegających od barw publikowanych w herbarzach. Nie wiadomo, czy uznać je należy za świadectwo funkcjonowania rodzinnych „odmian” herbowych, czy też raczej ignorancji samych zainteresowanych albo „kreatywności” malarzy. Ciekawą

byłaby też odpowiedź na pytanie o różne deformacje – interpretowanie w herbach polskich godeł o dość specyficznym charakterze, z licznymi mobiliami „gospodarskimi”: podkowami, zawiasami „kotłowymi”, kosami, sierpami czy brogami. Na pierwszy rzut oka malarze radzili sobie z tym wyzwaniem wcale dobrze – bez poważniejszych „przekłamań” ikonograficznych, ale sprawa jest godna osobnego studium.

Podobnie zresztą, jak kwestia herbów „nieznanych” heraldyce polskiej, czyli tych, których nie „skodyfikowano” w drukowanych herbarzach. Ich repertuar zmniejszał się od XVI w. z każdą kolejną edycją ogólnopolskich herbarzy, co uznać należy za świadectwo zjawiska dostrzeżonego wprawdzie, ale wciąż słabo zbadanego: porzucania przez rodziny mniej znaczące herbów własnych na rzecz bardziej znanych, obecnych w publikowanych herbarzach.

Oczywiście trudno spodziewać się odpowiedzi na te wszystkie pytania we wstępie do edycji. Wymagają one odrębnych i nierzadko czasochłonnych studiów. Ale wyposażenie *Albumu Polonicum* w spis osób, które wpisały w nim swoje nazwiska, w tym zwłaszcza tych, których wyróżniały zamieszczone tam herby, bardzo by się przydał, dałby bowiem szersze możliwości znalezienia odpowiedzi na te pytania. Edycja nosi tytuł *Album Polonicum* – bardzo adekwatnie, bo jest to album: cieszy oko, jest okazałym, wręcz monumentalnym świadectwem obecności Polaków w życiu międzynarodowej społeczności studentów uczących się w Padwie. Wydawnictwem źródłowym w pełnym tego słowa znaczeniu jednak nie jest.

W przeciwieństwie do wydanej w 2023 r. drugiej publikacji POLONIKI poświęconej herbom upamiętniającym polskich studentów Uniwersytetu w Padwie – *Herby przedstawicieli nacji polskiej na Uniwersytecie Padewskim*. Jego trzonem jest *Katalog znaków heraldycznych* opracowany przez Olgę Kucharczyk, w który wprowadzają czytelnika dwa artykuły, pióra Mirosława Lenarta i Franco Benucciego. Pierwszy tekst – *Znaki narodowej dumy. Poszukiwania herbów polskich w Padwie* – uznać trzeba za rodzaj przewodnika heraldycznego po Padwie, tropiącego znaki herbowe upamiętniające Polaków. Napisany płynnie esej niewolny jest tymczasem od uchybień terminologicznych, które w tekście wytrawnego badacza nie powinny mieć miejsca. Choć bowiem w średniowieczu bywało, że herby nazywano po łacinie „insygniami” – by przypomnieć najstarszy herbarz polski, zwykle przypisywany Długoszowi, *Insignia seu clenodia Regni Poloniae* – to jednak dla współczesnego historyka termin ten powinien oznaczać tylko znaki władzy, i to te najważniejsze, których przekazanie oznaczało objęcie urzędu. Herbów z całą pewnością insygniami nazywać nie można, Autorowi zaś zdarza się traktować oba słowa jako synonimy, pisze bowiem o herbach jako o „insygniach rodowych” (s. 25) lub „insygniach heraldycznych” (s. 27). W pracach naukowych historyka nie powinno się także nazywać podkanclerzych w Koronie lub Wielkim Księstwie „wicekanclerzami” (s. 24) czy mylić siostrzeńca z bratankiem, jak w przypadku Stefana Batorego, studiującego w Padwie około 1571 r. (s. 29–30).

Wątpliwości budzą także niektóre konstatacje heraldyczne Mirosława Lenarta: Stetkiewiczowie nie pieczętowali się Kościeszą, tylko jej odmianą lub herbem własnym (s. 29). Na stronie tytułowej dedykowanego Stanisławowi Augustowi traktatu Gabriela Savonaroli *Doctrina Christiana* wydanego w Padwie w 1777 r. nie „odbito herbu Ciołek należącego do króla” (s. 31), tylko skwadrowane herby Polski i Litwy z Ciołkiem Poniatowskich w tarczy sercowej, co ilustruje nie strona tytułowa, tylko oprawa książki (może nawet traktatu Savonaroli) z supereklibrisem królewskim.

Ważnym wprowadzeniem w katalogową część edycji jest artykuł Franco Benucciego „*Speculum universitatis*”. *Heraldyka studentów z Polski na Uniwersytecie Padewskim* – zwięzłe omówienie historii uczelni, jej struktur i systemu zarządzania, w tym także zasad komemoracji jej corocznie wybieranych władz. Także konsyliarzy reprezentujących poszczególne nacje. Ma to kapitalne znaczenie dla lektury właściwego *Katalogu*. Wyjaśnia bowiem zarówno obecność herbów polskich w murach Palazzo del Bo, jak też ich miejsce w poszczególnych zespołach, wynikające z ustalonego zwyczajowo porządku.

Jedna tylko kwestia budzi wątpliwości i wymaga sprostowania – dwudzielne tarcze z dwoma godłami to nie były „herby małżeńskie” (s. 88–89). W każdym z krajów europejskich funkcjonowały różne sposoby zapisu heraldycznej relacji małżeńskich; najbardziej precyzyjne były w Anglii. Generalnie jednak żony zachowywały prawo do używania swoich herbów rodzinnych. Typowa zatem kompozycja małżeńska heraldyczna to zestawienie dwóch samodzielnych herbów: męża i żony. Oczywiście istniały odstępstwa od tej reguły, ale nie można ich uznać za jakąś normę w systemie komunikacji heraldycznej.

Wreszcie zasadnicza część edycji – *Katalog znaków heraldycznych* w opracowaniu Olgi Kucharczyk z jej *Wprowadzeniem*. Zestawiono w nim 94 herby studentów padewskich reprezentujących nację polską i dopełniono 17 herbami gdańszczyzan, niefortunnie nazywanych we *Wprowadzeniu* „członkami gdańskich rodów magnackich” (s. 138). Pojęcie magnaterii jest wprawdzie nieostre, ale zwyczajowo zarezerwowane dla najbogatszej i najbardziej wpływowej warstwy stanu szlacheckiego w Rzeczypospolitej. Być może niektórzy patrycjusze gdańscy – bo Autorce chodziło z pewnością o przedstawicieli patrycjatu – nie ustępowali magnatom zasobnością, ale do magnaterii zaliczyć ich nie można.

Z pewnością razić musi nadmierna swoboda, a w istocie brak precyzji w posługiwaniu się terminologią historyczno-urzędniczą. Nie wolno, wymieniając „najważniejszych urzędników królewskich”, przywoływać na równych prawach „sekretarzy, referendarzy, komorników, cześników” oraz „kanclerzy i podkanclerzych” (s. 139), których dzieliła wszak od tych pierwszych przepaść w hierarchii urzędniczej i znaczenia. Nie wiadomo też, na czym miałyby polegać różnica pomiędzy oficerami wojsk „koronnych” a oficerami wojsk „kwarcianych” (s. 139). Nie można także nazywać pojęciem *grand tour* (s. 138) podróży edukacyjnych podejmowanych w XVI i XVII w. Zjawisko

to wprawdzie zrodziło się w ostatnich dekadach XVII w., ale dotyczyło wówczas głównie arystokracji angielskiej, a i później – gdy rozpowszechniło się w Europie – polegało na zgoła czymś innym niżli sumienne zdobywanie wiedzy uniwersyteckiej.

We *Wprowadzeniu* znalazły się ogólne zasady omawiania w *Katalogu* herbów, choć pominięto rzeczową prezentację struktury not katalogowych. Autorka słusznie wybrała „topograficzny” system omawiania herbów, to znaczy zestawiane są one w porządku wynikającym z ich lokalizacji w przestrzeniach i wnętrzach Palazzo del Bo – gmachu Uniwersytetu Padewskiego. Poszczególne zespoły zreprodukowano na wspólnych fotografiach, a następnie rozrysowano je w czytelnych schematach, na których zaznaczono miejsce herbów polskich. Pozwala to bezbłędnie je zlokalizować, a tym samym ustalić dla nich właściwe im konteksty semantyczne. Szkoda tylko, że nie podjęto próby przybliżenia czytelnikowi tych kontekstów: herby w murach uniwersyteckich występowały w układach upamiętniających studentów pełniących w danym roku funkcje urzędowe – w konfiguracjach obrazujących językiem heraldyki strukturę władzy. Być może brak informacji w tym względzie wynikał z obaw o oryginalność niektórych układów – w przypadku herbów rzeźbionych bywały one przemieszczane i montowane wtórnie. Czytelnikowi wszakże należałoby się rzeczowe wyjaśnienie tych kwestii we *Wprowadzeniu*.

Osobnego omówienia we wstępie wymagał też problem barw heraldycznych. Zgodnie z przyjętym przez Autorkę założeniem, herby opisywane są zgodnie z aktualnym stanem ich zachowania. Tymczasem w wielu przypadkach ich barwy odbiegają od tych, które ustaliły się w heraldyce polskiej (zob. kat. nr: 5, 9, 23, 37, 50, 77, 78, 82, 83, 97, 101, 111, 116). Pewnie bez solidnych badań konserwatorskich nie dałoby się ustalić oryginalnych pigmentów, a tym samym ustalić, czy zmienione barwy to świadectwo funkcjonowania odmian herbowych, czy pomyłki restauratorów. Ale problem należało jednak dostrzec i omówić we *Wprowadzeniu*.

Najpoważniejsze wątpliwości budzą wszakże przyjęte przez Autorkę zasady identyfikacji heraldycznej omawianych w *Katalogu* osób oraz upamiętniających ich znaków herbowych i ich opisu. Są one szczególnie dyskusyjne zwłaszcza w przypadku licznych herbów wielopolowych. Rozdzielenie w osobnych miejscach noty identyfikacji heraldycznej i opisu herbu budzi poważne komplikacje komunikacyjne. Nazwa herbu występuje najpierw przy nazwisku upamiętnionej nim osoby, następnie pojawia się niżej, w miejscu wyznaczonym dla identyfikacji heraldycznej, ale tu ogranicza się tylko do pierwszego pola, czyli herbu ojczystego, co w przypadku przekazu wielopolowego jest poważnym uchybieniem zasad opisu heraldycznego. O innych herbach, pomieszczonych w pozostałych polach, czytelnik dowiaduje się w części opisowej, gdzie omówiono także inne elementy przedstawienia, semantycznie jednak drugorzędne, jak kształt tarczy, formy dekoracji kartusza, labrów, wreszcie hełmów z klejnotem. Język opisu formalnego spleta się tu z językiem opisu heraldycznego – blazonowania, co dodatkowo

komplikuje przekaz informacji. W dobie staropolskiej nie wykształcił się zresztą definitywnie polski system blazonowania, a podejmowane w ostatnich dekadach przez współczesnych historyków próby jego uporządkowania nie przyniosły satysfakcjonujących rezultatów, choćby dlatego, że równoległe zaproponowano dwa różniące się systemy: Józefa Szymańskiego i Alfreda Znamierowskiego.

W polskiej tradycji heraldycznej zakorzenił się zresztą inny sposób przekazywania informacji heraldycznej, niewymagający opisywania herbów. Wynikał on ze specyfiki polskiego ustroju heraldycznego, okrzepłego u schyłku średniowiecza w wielorodzinnych strukturach rodowych, w którym herby zyskały na trwałe swoje imiona – nazwy własne. One również sięgają swą genezą czasów średniowiecza. W poprawnym opisie heraldycznym można i należy posługiwać się zatem tymi nazwami i poprzestać na identyfikacji herbu z jego nazwy. W *Katalogu* tymczasem te informacje dają się odnaleźć, ale dopiero w przypisach komentujących opisy znaków herbowych. Zresztą te opisy także można by uprościć, podziały tarczy zwyczajowo odczytywano bowiem w ustalonym porządku: góra-dół oraz strona prawa i strona lewa, co w przypadku heraldyki polskiej – ale nie tylko – odślaniało więzi genealogiczne, bo oznaczało herb ojczysty, matki, babki ojczystej i babki macierzystej. Nie ma zatem potrzeby za każdym razem numerować poszczególnych pól, przypisując im semantyczne wartości genealogiczne. Nie podjęto natomiast próby wyjaśnienia obecności w niektórych przedstawieniach herbów w polach sercowych (zob. kat. nr 22, 54). Nie budziłyby one wątpliwości, gdyby oznaczały genealogicznie herb ojca, ale tak nie jest. Niekoniecznie należałoby oczekiwać tu wyjaśnienia, ale dostrzeżenia problemu, nie zaś pomijania go milczeniem.

Skąd ten przydługi wywód o zasadach rządzących odczytywaniem zapisu heraldycznego? Heraldyka została „wynaleziona” na średniowiecznym Zachodzie jako system komunikacji obrazowej, którego praktykowanie pozwalało na przekazywanie ważnych, niekiedy nawet doniosłych informacji. Przekaz ten wymagał precyzji i określonego porządkiem prezentowania znaków, które należało czytać zgodnie z jasnymi dla odbiorców regułami. W *Katalogu* tymczasem, w nadmiarze powtarzających się informacji gubi się sens przekazu heraldycznego. Staje się on rodzajem narracji, która problematyzuje oczywistości, rzeczywiste zaś problemy pomija milczeniem.

Posługując się prostymi zasadami opisu heraldycznego, łatwiej byłoby z pewnością Autorce dostrzec i skomentować wszelkie odstępstwa od normatywnych przedstawień, „skodyfikowanych” w Polsce w drukowanych herbarzach. Skomentować, bo bez poważniejszych badań nie dałoby się z pewnością wszystkich wyjaśnić. Tymczasem tak jednak nie jest. Autorka wielokrotnie ignoruje oryginalny przekaz heraldyczny, identyfikując herby „apriorycznie” – zgodnie z wiedzą zaczerpniętą z herbarzy. Oto kilka przykładów: herb Wadwicz Andrzeja Naruszewicza (nr 25, s. 226) opisany jest zgodnie z jego padewskim wyobrażeniem: „w polu czerwonym dwa pstrągi



w słupek”. Tymczasem ustalony heraldycznie wygląd Wadwicza to tarcza dzielona w słupek i naprzemiennie: biały pstrąg w polu czerwonym oraz czerwony w białym. Taki opis został wprawdzie przytoczony, ale dopiero w przypisie (w odwróconej zresztą niepoprawnie kolejności: Autorce najwyraźniej umknęły zasady opisu heraldycznego; herb zawsze zachowuje podmiotowość, toteż jego strona lewa to heraldycznie prawa, prawa zaś to lewa). Różnice pomiędzy herbem Naruszewicza wymalowanym w Padwie a jego wersją z herbarzy nie zostały odnotowane.

Niesobia przedstawiona w Padwie jako herb Jana Doruchowskiego (nr 37, s. 254) jest zupełnie inna niż określany tym mianem znak okrzepły w polskiej heraldyce. Strzała w dwupolowej tarczy, czerwono-błękitnej, w żaden sposób nie przypomina rogaciny srebrnej z orlim ogonem w polu srebrno-czarnym. Tym bardziej różni się – zapewne ze względu na destrukcję wierzchniej warstwy malarskiej – od tarczy dwupolowej, czerwono-błękitnej, także zidentyfikowanej jako Niesobia (nr 38, s. 256). Dwóch rogów turzych w herbie Jana Karwickiego (nr 39, s. 258) osadzonych naprzemiennie w tarczy dzielonej w słupek – złotego w polu czerwonym i czerwonego w złotym – w żaden sposób nie da się uznać za Rogalę. Belina to trzy podkowy srebrne zwrócone barkami do siebie z zaćwieczonym na środku krzyżem (w późniejszych redakcjach krzyż zastępowano często mieczem). Nie można zatem uznać za Belinę herbu Baltazara Kociszewskiego (nr 40, s. 262 oraz nr 53, s. 306), w którym zamiast podkowy wystąpiły trzy półksiężycy.

Zupełnym nieporozumieniem jest nota poświęcona heraldycznej komemoracji Stanisława Pieniążka (nr 41, s. 266). Autorka uznała go za przedstawiciela znanej rodziny herbu Odrowąż, podczas gdy w upamiętniającym go kartuszu wymalowano herb Suchekomnaty (odwracając tylko trąbkę myśliwską barkiem ku górze). Naiwna jest próba wyjaśnienia tego nieporozumienia (przyp. 183, s. 266) rzekomym podobieństwem godła w herbie Odrowąż – rogacina na zawiasie o zawiniętych ku górze końcach – z trąbką, godłem w herbie Suchekomnaty. Być może pomyłka ta była wynikiem błędnego przypisania Pieniążkowi herbu, którym pieczętował się upamiętniony w sąsiadującym kartuszu Wieńczysław Uhrowiecki (nr 268), którego pomyłkowo upamiętniono herbem pruskiej rodziny von Dohna. Być może jednak jest to odmiana herbu Biberstein, znanego na Rusi, skąd pochodził Uhrowiecki.

Przykłady można by mnożyć: Jan Komorowski (nr 28, s. 232) z całą pewnością nie pieczętował się Korczakiem, skoro w Padwie upamiętnia go Junosza. Miejscowości o nazwie Komorów, z których można było uformować swoje nazwisko, było w dawnej Polsce wiele. Nie wszyscy Komorowscy to możni panowie z Żywca herbu Korczak. Niektórych rodzin, mniej znanych, heraldycy mogli nawet nie odnotować, toteż herb wymalowany w Padwie byłby jedynym świadectwem ich istnienia. Herb Stanisława Siużyńskiego (nr 47, s. 282) to na pewno nie jest Rogala (ani jej odmiana), Stanisława Karśnickiego zaś – czarny półksiężyc w polu srebrnym (nr 70,

s. 352) – to nie Jastrzębiec. Herb Weiherów nie przedstawia pelikana karmiącego swe pisklęta. Jakuba Ostroroga upamiętnia w Padwie (nr 108 i 110, s. 454 i 460) herb hrabiowski jego rodziny, w którym rodowego Nałęczą skwadrowano z czarnym orłem w polu srebrnym wywodzącym się z heraldyki cesarskiej (co sugerował Autorce w przypisie konsultant – Robert Tomczak). Domniemane w przyp. 424 „niewykluczone pokrewieństwo” Jakuba z Janem Ostrorogiem, wojewodą poznańskim, jest w istocie bardzo bliskie, Jan był bowiem bratankiem Jakuba. Wojewoda niewątpliwie pozostawał w dobrych relacjach z Janem Zamoyskim, ale pisanie o jego „całkowitym podporządkowaniu” kanclerzowi jest grubą przesadą – obaj byli równorzędnymi graczami na arenie politycznej.

Sporo jest w *Katalogu* także uchybień czysto historycznych. Może to i drobiazgi, ale wskazują one na dość luźne traktowanie przez Autorkę materii historycznej, a w istocie – na dość powierzchowną znajomość epoki staropolskiej. Jan Rostworowski nie mógł być „wytypowany z woj. poznańskiego na elektora króla Władysława IV” (s. 194), bo – jak wiadomo – każdy szlachcic miał od 1573 r. prawo i przywilej uczestniczenia w wolnej elekcji i w wyborze władcy. Podobnie Samuel Słupecki – nie musiał być powoływany na elektora (s. 200), bo decyzja o uczestniczeniu w elekcji 1632 r. należała tylko do niego. Jan Szornel nigdy nie był ani wojewodą lubelskim (s. 198), ani żadnym innym. Tak wysoki urząd był poza zasięgiem jego możliwości rodzinnych i majątkowych. To tylko pomyłka, ale pomylić się można, przypisując komuś nienależny mu urząd niższego szczebla – miecznika, cześnika czy podsędka. W poważnej publikacji naukowej pomyłka na tak wysokim szczeblu urzędniczym jest jednak dotkliwa.

Wreszcie terminologia heraldyczna, rzecz bardzo ważna, bo przecież za każdą nazwą kryje się konkretny kształt jakiegoś mabilia, a za nim – konkretni ludzie i ich rodziny. „Łękawka” to z pewnością sympatyczne zdrobnienie (nr 17, s. 200), ale tak naprawdę to nazwa rzeki. Tradycyjna nazwa mabilia, które występuje w herbie matki Samuela Słupeckiego (nie widać go na fotografii, a nazwany został Tarnawą, więc coś się tu nie zgadza) jako znak umieszczony pod lewym ramieniem krzyża, to „Łękawica”. „Prega” to zupełnie inna figura, niż ta, którą można zobaczyć w herbie Pawła Szepioli (nr 48, s. 284), nie dałoby się na niej na pewno pomieścić trzech majuskulnych liter „T”.

Autorka *Katalogu* zdecydowała, że nie będzie rozwiązywała skrótów w inskrypcjach, które komentowały herby (s. 142). Nie jest jednak w tym konsekwentna – czasami rozwija je w przypisach, ale zamiast stosować okrzeplę już zasady ustalone przez Józefa Szymańskiego dla *Corpusu Inscriptio-num Poloniae*, rozwiązuje skróty majuskułowych napisów w minuskułowych dodatkach, np. napis upamiętniający Wacława Durosza, nr 75, s. 368: VENCESLAVS ... POLonus – a winno być POL(ONVS) itd.

Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA omówionymi tu publikacjami wspianale wpisał się w jubileusz



osiemsetlecia założenia Uniwersytetu Padewskiego. Obie edycje budzą wszakże niemało wątpliwości. Ta druga – *Herby przedstawicieli nacji polskiej* – miała wprawdzie swoich recenzentów naukowych, ale najwyraźniej nie dostrzegli w niej uchybień albo uznali, że korzyści płynące z tej publikacji przeważają nad jej niedostatkami. Pożytki są rzeczywiście duże. Badacze przeszłości, zwłaszcza heraldycy, pozyskali kapitalny materiał źródłowy, odśladający nowe perspektywy na różnorodne zagadnienia łączące się z odczuwaniem samego siebie w kontekstach rodzinnych i społecznych. Ale trzeba było też dostrzec uchybienia. Nie umniejszają one definitywnie wysokiej oceny publikacji, której wydanie wymagało wielkiego wysiłku organizacyjnego dr Olgi Kucharczyk i całego Zespołu. Wysoka jakość dokumentacji fotograficznej jest z pewnością osiągnięciem Grzegorza Zygiera. Szkoda jednak, że to monumentalne dzieło, które dobitnie zaświadcza o wielowiekowej obecności „nacji polskiej” w życiu uniwersyteckim Europy nowożytnej, nie jest do końca tym, czym mogłoby być, gdyby zadbano o jego rzetelną redakcję naukową.

*Przemysław Mrozowski*

Polskie Towarzystwo Heraldyczne